Stawarzec

GAZETA POLSKA

Prenumerata w miéjscu kwartalnie złp. 12 — miesięcznie złp. 4. Ner pojedynczy gr. 10.

N^RO 104.

Prenumerata na prowincji z opłatą pocztową złp. 20 kwartalnie.

w Warszawie dnia 17 Kwietnia 1829 roku w Piątek.

WIADOMOSCI KRAJOWE i ZAGRANICZNE

KRÓLESTWO POLSKIE — Warszawa.

— *Bank Polski.* — Gdy kilku właścicieli dóbr ziemskich oświadczyło życzenie powierzenia bankowi w komiss swoich produktów, celem zatrudnienia się ich sprzedażą za granicą, bank polski mając na uwadze, iż może i więcéj właścicieli, podobnież z swoim produktem postąpićby sobie życzyło, podaje do wiadomości następujące warunki, pod któremi posługę tę przyjąć na siebie jest gotów.

1. Ktokolwiek ma zamiar zlecić bankowi sprzedaż swego zboża, zechce go zawiadomić o ilości rodzaju i gatunku zboża, jako też i czasie, w którym w Warszawie lub w Gdańsku, będzie je mógł oddać pod zarząd banku, dołączy oraz wszelkie zastrzeżenia, względem ceny, czasu i miejsca sprzedaży, jakie mu się zdawać będą.

2. Za podjęcie się komissu, bank liczyć sobie będzie na raz jeden ½ od sta od otrzymanéj za zboże wartości, wszelkie koszta własnemi funduszami zastąpi, niemniéj właścicielom którzyby tego żądali, czynić może na powierzony sobie produkt do pewnéj wysokości zaliczenia. Takowe zaliczenia i koszta z procentem po ⅔ na miesiąc, tudzież opłatę komissu strąci sobie, od wartości sprzedanego produktu, resztę zaś jaka wypadnie, powróci właścicielowi podług jego żądania, czy to w Warszawie, czy w którém z miast wojewódzkich królestwa.

Bank sądzi potrzebę namienić, iż im dokładniéj dochędożone zboże, poruczoném mu będzie, tém mniejsze właściciele na ten przedmiot w Warszawie lub Gdańsku poniosą koszta. Im wcześniéj zaś kto zawiadomi o zamiarze poruczenia bankowi posiadanéj ilości zboża, tém snadniéj postawi go w możności obrania odpowiedniego ogółowi zleceń sposobu postępowania, któryby najłatwiéj do pożądanego doprowadził celu. — w Warszawie dnia 14 kwietnia 1829. — Radca stanu prezes banku polskiego. Lud. hr. *Jelski.* — Sekretarz jlny. *Hassmann.*

— *Dyrekcja jeneralna stad i stacji stadnych królestwa polskiego.* — Podaje do wiadomości powszechnéj, iż w dniu 19 maja r. b. odbywać się będzie w mieście Janowie obwodzie bialskim, województwie podlaskiém, w biórze administratora ekonomji rządowéj Janów, licytacja publiczna na wypuszczenie w roczną dzierżawę od 1 czerwca r. b. propinacji, tudzież młynów i targowego w mieście Janowie i we wsiach do ekonomji Janowskiéj należących. Licytacja wspomniona zaczynać się będzie od summy ustanowionéj złp. 10,800; mających zatém chęć wzięcia w dzierżawę wyż wyrażonych dochodów, wzywa się niniejszém, ażeby w terminie i miejscu oznaczoném stawili się, zaopatrzeni w pieniądze na vadium jednę czwartą część powyższéj summie wyrównywające. Od ubiegania się do téj dzierżawy wyłączeni są starozakonni. — W Warszawie dnia 13 kwietnia 1829. — Za prezesa, *Dulewski.* — Za sekretarza jeneralnego, *Nowakowski.*

— Dobra Sędziszów w woje. krakowskiém powiecie jędrzejowskim, mające rozległości w różnéj glebie: gruntów dworskich morgów 953, włościańskich morgów 1187, łąk dworskich morgów 79, włościańskich 59, pastwisk morgów 279, lasów morgów 677, przytém dwa młyny, dwa tartaki, austerja na trakcie, gorzelnią murowaną i wszystkie potrzebne budynki, tudzież kościół parafjalny z znaczną parafją, leżące od miasta wojewódzkiego Kielc o mil 7, od Wodzisławia milę 1, od Jędrzejowa mil 2; są do sprzedania z wolnéj ręki. Życzący sobie nabydź takowych, zechcą się zglosić do rządzcy onych mieszkającego w Szczekocinach w obwodzie olkuskim, województwie krakowskiém.

— Wyszedł z druku Ner 31 Pamiętnika *Kolumb*, zawiera w sobie następujące przedmioty: I. Anglja i Szkocja — Przypomnienia z podróży roku 1820 — 1824 odbytéj przez Krystyna Lacha Szyrmę — z rysunkami litograficznemi. Tom III Warszawa 1829 (Dokończenie). 2. Wiadomość o mieście Pondichery, oraz o obyczajach i zwyczajach Malabarów. (Z dz. Journ. des Voy). 3. Archipelag azorski: Wyjątek z opisu niewydanego P. G. (Z dz. Journ. des Voy). Rozmaitości. Hemus czyli Balkan. Niektóre szczegóły o murzynach w Senegalu. Gazeta podróży i jeografji. Bibljografja.

— Wydawca wyboru pisarzów polskich pod tytułem: Biblioteki narodowéj wychodzącego, zadosyć czyniąc życzeniom oświadczonym z prowincji, ułożył się z wysoką dyrekcją poczt królestwa polskiego o przyjmowanie prenumeraty na to wydanie po wszystkich pocztamtach i stacjach pocztowych. Osoby więc zamieszkałe na prowincji, mogą zapisywać sobie Wybór pisarzy polskich za pośrednictwem poczty, który im niezwłocznie nadesłany będzie. Prenumerata ustanowiona jest na cztéry oddziały czyli tomów 12; z których już dwa oddziały czyli tomów sześć wyszło z druku. Prenumerujący na poczcie opłaci za dwa oddziały złp. 18 czyli po zł. 3 za tom, a przy odbieraniu dzieła złoży prenumeratę z góry na oddział trzeci w ilości zł. dzie-

więc. Pierwsze dwa oddziały już wydane, obejmują dzieła Franciszka Djonizego Kniaźnina znakomitego poety z czasów Stanisława Augusta; składające się częścią z wydanych już dawniéj dzieł jego, częścią z nieznanych zupełnie, które w rękopiśmie zostawił; z umieszczoną na czele wiadomością o życiu i pismach tego autora. Oddział trzeci i czwarty obejmować będzie jeden tom reszty pośrednich rękopismów Kniaźnina i dzieła Franciszka Zabłockiego, najcelniejszego dotąd w literaturze naszéj pisarza komedji, z których większa część wcale nieznanych, inne za czasów Stanisława Augusta w ulotnych pisemkach drukowane i bardzo rzadkie były. Po wydrukowaniu zamierzonych tomów dwunastu, spodziewa się wydawca że będzie mógł ogłosić prenumeratę znowu na 12 tomów; mając zawsze na względzie uskutecznione lub zamierzone edycje przez innych przedsiębierców i xięgarzy, także zajmujących się upowszechnieniem skarbów naszéj literatury. F. *Dmóchowski.*

— Nowa Gallopada przez L. Kaczkowskiego jest do nabycia w składzie Magnusa, cena zł. 1, oraz Marsz żałobny przez N. cena gr. 20. Tam także dostać można karty Turcji europejskiéj z opisem i statystyką w polskim języku, cena zł. 1 gr. 15.

— Dziś zrana ciepła stopni 9. — Wczoraj w południe 18.

ROSSJA. — Dziennik tyfliski donosi z Turcji azjatyckiéj: Mówią w zawojowanych przez nas paszalikach, że w Erzerum zgromadzają się znaczne siły z pobliskich paszalików. Słychać także, jakoby syn paszy egipskiego miał przybyć z wojskiem regularném. Ze wszystkiego pokazuje się, że Turcy bardzo wcześnie rozpocząć zamyślają działania wojenne, a tymczasem zatrudniają się ufortyfikowaniem Erzerum, biją rowy, naprawiają mury, zakładają palisady i sypią w wielu miejscach baterje.

— Dzienik odeski z d. 16 marca zawiera następujące wiadomości od wojska przeciw Turcji działającego: Szczegóły zajęcia Sizopoli (1) w d. 21 lutego. „Eskadra kontra-admirała Kumani, wziąwszy wojsko linjowe i potrzebne zapasy wypłynęła przy pomyślnym wschodnim wiatrze z zatoki warneńskiéj d. 11 lutego, o godzinie 9 rano, i udała się ku zatoce Foros (2). Dnia 12, opłynąwszy przylądek Emené, cisza morska zmusiła ją zarzucić kotwicę. O godzinie 9½ rano, przy wiatrze południowym bardzo słabym, zbliżyła się ku Mesemwrji, zarzuciła na nowo kotwicę, z przyczyny ciszy i mgły; tam zostawała do dnia 14. Tegoż dnia o godzinie 2 zpołudnia, przy rozpuszczonych żaglach mając wiatr lekki północno-wschodni, popłynęła ku Sizopoli. Cisza morska i mgła zmusiły ją jeszcze zarzucić kotwicę przy wnijściu do zatoki około godziny 5 wieczorem o 2½ mili od wyspy Kyrios. Dnia 15 ze świtem, podniosła kotwicę i płynęła do zatoki, mając okręt admiralski na przodzie. Zbliżywszy się do fortyfikacji twierdzy, baterje tureckie rozpoczęły straszny ogień, na który eskadra odpowiadała. Nie przyjaciel nie przestawał strzelać do wszystkich okrętów, które czyniły obroty dla zajęcia przeznaczonego sobie stanowiska. Gdy okręty już na swoich miejscach stanęły, kazał kontr-admirał wstrzymać ogień i wysłał barkę z parlamenterem dla skłonienia załogi do złożenia broni i poddania się w niewolę wojenną. Parlamenter powrócił o godzinie 10 z odpowiedzią paszy i wojska, że nie poddadzą twierdzy dopóki do jednego nie zginą. Poczém wszystkie okręty rozpoczęły ogień, kierowany z zręcznością, i po dwóch godzinach zmusiły baterje nieprzyjacielskie do milczenia. Tu trzy szalupy kanonjerskie otrzymały rozkaz, zbliżyć się na wystrzał kartaczowy, wziąć z boku baterje, i strzelać do ściany kamiennéj, jako też do reduty usypanéj przy studni pod górą. Halil pasza dwutulny, dowódca Sizopola, wysłał parlamentera z oświadczeniem poddania się, z uwagi, że siły nasze są przewyższające i że szkody, które ogień zrządził w warowni nie pozwalają mu trzymać się dłużéj, lecz żądał, aby załoga wyszła z bronią i bagażami. Admirał trzymając się piérwszéj propozycji, którą mu uczynił, żądał aby dał ostateczną odpowiedź o godzinie 6 wieczorem. W skutek tego, zezwolił pasza na poddanie się w niewolę wojenną i na oddanie twierdzy ze świtem; jako rękojmię dotrzymania swojego słowa dał w zakład Tahera effendego, jednego z przedniejszych swoich officerów. Dowódca eskadry nie przestając na tém, żądał, aby sam pasza przybył w nocy na pokład okrętu, i wydał potrzebne rozkazy do wysadzenia wojska na ląd, aby zajęło wzgórza miasta na przypadek, gdyby się niechciano poddać. Gdy dnia 16 o godzinie 4 rano, pasza nie przybył na pokład okrętu, wysadzono na ląd podczas gęstéj mgły wszystko wojsko lądowe i 500 ludzi z ekwipażu gwardji i flotty pod sprawą podpułkownika Łiseckiego. W tym samym czasie, kontradmirał wysłał do miasta porucznika Dyoti z tłómaczem, dla oznajmienia paszy, że wojsko wylądowało, i że jeżli nie przybędzie sam do admirała, tedy zerwane będą układy. Pasza wywiesiwszy chorągiew białą, wsiadł z kilką swoimi officerami w barkę admiralską, oświadczywszy, że załoga uciekła w nocy z miasta. Porucznik Dyoti wyprawił natychmiast paszę, poruczywszy barkę majtkom greckim; a sam z 14 majtkami tejże barki, zajął baterje, obrócił działa ku przesmykowi, i zebrawszy mieszkańców Greków, złączył swoję garstkę wojska z nimi, przywiódł miasto na chwilę do stanu obrony, dla oparcia się Turkom, gdyby powrócili z gór na które się byli schronili. Ze świtem dnia, wojsko, które wylądowało ruszyło dla opanowania wzgórza pomimo mgły, która jeszcze trwała. Jak tylko pasza przybył do admirała z kluczami miasta, wydano natychmiast rozkazy do wstrzymania kroków nieprzyjacielskich, przeciwko miastu i zajęcia wzgórza umocnionego. Wojsko otrzymało ten rozkaz w chwili gdy postępowało przez krzaki i podczas mgły. Wojska tureckie, zajmujące te wzgórza jako też redut przy studni, złożone z Arnautów i Albańczyków w liczbie 1,600 ludzi pod sprawą Derwisz Agi, opuściły nagle swoje stanowisko, gdy wojsko lądowało, i udały się drogą ku Stambułowi. Wojsko, które wylądowało, opanowawszy miasto i warownie, przystąpiło natychmiast do postawienia ich w stanie obronnym; zajęło się naprawą muru zasłaniającego twierdzę od przesmyka, i w tym celu ustawiło działa tureckie. Trzy szalupy kanonjerskie stanęły wzdłuż przesmyku, na pół wystrzału kartaczowego, tak, że go mogły ogniem swoim dosięgać. Przy zdobyciu tego miasta wzięliśmy w niewolę Benderli Halil paszę dwutulnego, 4 pułkowników, dwóch

(1) Sizopoli, czyli jak je zwykle piszą na mappach Sizoboli, leży za Balkanami na końcu wschodniego brzegu zatoki Burgas. Ważne to stanowisko utwierdzili Turcy przed teraźniejszą wojną, i baterje jego panują nad głębokim portem, najbezpieczniejszym dla wielkich wojennych okrętów na całym zachodnim brzegu Czarnego Morza. Są tu warsztaty okrętowe floty tureckiéj, z powodu bliskości drzewa zdatnego do budowy.

(2) Zatoka Pharos, czyli Foros, jest na zachód od Sizopola i tworzy matnią zatoki Burgas.

kapitanów, 15 officerów jego świty i 32 ludzi żołnierza; zabraliśmy między innemi dwie chorągwie, z tych jednę paszy, 11 dział, z tych dwie polowych, 2000 kul, 500 granatów, 150 kartaczów, 80 pudów prochu, 3800 ładunków broni ręcznej, 40 ludzi, 25 koni, 700 pudów sucharów i nieco żyta. Pasza z jeńcami odesłany został jenerałowi piechoty Roth do Warny na fregacie Rafał.

Z d. 2 marca. Kontradmirał Kumani odebrał rapport pułkownika sztabu jeneralnego Kek, wysłanego na fregacie Eustafy dla rozpoznania pozycji Foros. Officer ten zawiadomił admirała, że kilka statków kupców tureckich ukrywa się w zatoce. Kontradmirał wiedząc, że w Foros jest prom służący do związku Turkom, a przez brak którego musiałby kołować 60 wiorst, wysłał przeciwko tym statkom kupieckim bryg Ganimed i 3 barki zbrojne pod sprawą kapitana porucznika Uszakowa, z rozkazem zabrania tych statków i uprowadzenia promu. Podług rapportu kapitana porucznika Uszakowa, rozkaz ten wykonany został w nocy z d. 28 lutego. Zbliżywszy się do statków, rozkazał na nie natychmiast uderzyć, pomimo silnego odporu i ognia z ręcznej broni nieprzyjaciela; lecz ponieważ wszystkie stały na mieliźnie niedaleko brzegu, pomimo nieustraszonej odwagi officerów i majtków, nie zabrano tylko dwa okręty dwumasztowe, które zaprowadzono do bryga stojącego na kotwicy między przylądkiem Foros i miastem Burgas. Po daremném usiłowaniu wydobycia siedmiu innych okrętów, które zagrzęzły w namule, spalono je. W tym czasie, odcięto i uprowadzono prom, ładowny 100 pudami sucharów, przeznaczonych do wojska Czingane Skalessi. Poczt turecki dla straży stojący pierzchnął w czasie attaku. Chociaż nieprzyjaciel nie przestawał dawać ognia z ręcznej broni, podczas gdy uprowadzano okręty i prom, wszelako nie doznaliśmy żadnej straty. Okręty i prom odprowadzono do Sizopola d. 2 t. m. Zabraliśmy 2 działa jednofuntowe, 7 sztuk broni i trzech ludzi.

ANGLJA. — *Z Londynu dnia 3 marca.* — Na posiedzeniu izby wyższej, jako dniu w którym zapowiedziane było powtórne odczytanie bilu emancypacyjnego, zabrał głos xiąże Wellington i uprzedził lordów, że chociaż pierwéj był przeciw emancypacji, jednak w czasie urzędowania przekonał się, że z dwojga złego w Irlandji wybiérać należy mniejsze. Zwrócił następnie uwagę izby na niespokojny stan Irlandji, pochodzący z przyczyn politycznych. „Do tych okoliczności, mówił daléj, przyłączyła się jeszcze nowa okoliczność, na którą nie mam jeszcze pewnych dowodów, ale z ważnych przyczyn winienem jéj wierzyć: Lud irlandzki uorganizował się formalnie w sposób mogący zrządzić wiele nieszczęścia, gdyby Irlandja z organizacji téj korzystać chciała. O istnieniu téj organizacji, sądzę, iż nie można wątpić; świadczą o niém wyrazy tych, co jéj sprzyjali, pamiętny wybór do parlamentu z hrabstwa Clare i wybór przełożonych kościoła w całym kraju, działania tego człowieka, który na czele tłumów, przebiegał północną Irlandję, równoczesne zgromadzenia w rozmaitych częściach tego kraju, podobne do siebie wypadki w Templemore, Clare, Clonmel, Killenaule, i innych miejscach, nakoniec działania z rozkazu towarzystwa katolickiego w południowéj Irlandji. Wszystko to, przekonało mnie Milordowie o istnieniu formalnéj organizacji, która zostawała pod kontrollą jakowéj wyższéj zwierzchności. Żaden lord nie może tego zaprzeczyć, że organizacja ta, ukształciła taki stan społeczeński, jakiego nigdy nie było, ani w tym, ani w żadnym innym kraju. Milordowie! Na początku roku zeszłego, zbrojna, formalnie uzbrojona gromada, napadła z gór na miasto irlandzkie Ardagh i dopiéro siła połączona mieszkańców zmusiła ją do ustąpienia. W kraju cywilizowanym czy można ciérpieć takie bezprawia? Podobne nieszczęście wydarzyło się tegoż roku w połud. Irlandji, w mieście Charleville. Z tego, któryż lord wątpić jeszcze będzie o organizacji katolików irlandzkich, albo utrzymywać, że zdarzenia w Irlandji zaszłe są przypadkowe. Winienem jeszcze przypomnieć lordom, że towarzystwo katolickie naradzało się ostatniéj jesieni nad tém, jakby zerwać wszystek handel, wszelkie stosunki kupieckie między katolikami i protestantami, środek, któryby zniweczył wrodzone uczucie wzajemnéj potrzeby. Taki plan, gdyby do skutku przyszedł, a sądzę, iż wykonanie jego nie byłoby niepodobne, zniweczyłby wszelki handel, wszelkie stosunki i obowiązki. Naród tak uorganizowany, będzież mógł pełnić powinności swoje względem spółziomków? Rozumiem, że niepodobną jest rzeczą, iżby ludzie tacy bezstronnie w sądach przysięgłych wyrokować, własnością i życiem wiernie opiekować się mogli. Taki stan spółeczności uchylić jest obowiązkiem parlamentu. Jeszcze zwrócę uwagę na skutki onego dla prerogatywy królewskiéj! W ciągu tych zamieszek, nie mógł król mianować żadnego para z pośród irlandzkich członków izby niższéj, albowiem ministrowie królewscy nie śmieli królowi doradzać tego, z powodu, aby uniknąć nowego wyboru w Irlandji, połączonego zawsze z wielkiém niebezpieczeństwem, a gdyby nawet niebezpieczeństwa nie było, obawiać się musieli ministrowie, aby towarzystwo katolickie nie miało z powodu wyboru, sposobności doświadczenia sił swoich. Ale zapytują mnie niektórzy lordowie: Dla czego nie ma w Irlandji, wykonania praw krajowych? Odpowiadam na to, że w Irlandji nigdzie nie działano przeciw brzmieniu prawa. O ile mi wiadomo, nigdzie w północnéj Irlandji, nie przekroczono ani razu postanowień urzędowych, ani razu nie stawiano oporu wojsku królewskiemu, zatém ani razu nie można było zastosować prawa.... Nie było rozkazu do rozpędzenia zgromadzeń, nie można było wydawać go, bo bez poprzedniego rozkazu urzędnika nie ma wojsko prawa do rozpraszania ludu. Stan spółeczeński Irlandji był taki, iż podobne zgromadzenia, niemal co godzina i we wszystkich kierunkach odbywały się, niepodobna więc było znaleźć tylu urzędników, którzyby na wszystkich punktach zapobiegać byli mogli bezprawiom, zawstydzającym każdy kraj cywilizowany. Z tego wynika, że ani prawa, ani środki, jakich rząd używać może, nie były dostateczne do uchylenia takiego stanu rzeczy, że zatém koniecznością jest wezwać pomocy parlamentu.“ W ciągu dalszéj mowy wykazał xiąże Wellington że zakaz towarzystwa katolickiego bez emancypacji, nie byłby uspokoił Irlandji; że gdy prawa nie były gwałcone, nie można było używać siły i sprowadzać wojnę domową; a nietykalność praw, była w systemacie działania katolików irlandzkich; że podobny stan, nie mający nic nieprawnego, a jednak niebezpieczny, wiele lat byłby jeszcze potrwał, a rząd nic przeciw niemu nie byłby mógł przedsiębrać, a w każdym razie wypadłoby unikać użycia gwałtownych środków. „Milordowie, mówił daléj, byłem świadkiem wielu scen wojennych, nawet wielu scen wojen domowych, a gdyby bez względu na ofiarę w mocy mojéj było zostać zakładnikiem, aby odwrócić od drogiéj ojczyzny mojéj, chociażby tylko przez miesiąc trwającą wojnę domową, chętnie położyłbym moje życie. Bo cóż więcéj niszczyć własność i pomyślność, cóż szkodliwiéj działać może na naród, od wojny domowéj w któréj sąsiad na sąsiada, brat na brata, syn na ojca rękę podnosi, w któréj sługa staje się zdrajcą swego pana, w któréj wszystko kończy się na zamieszaniu i zniszczeniu. A taż było miała być pożądana ucieczka nasza? Wszakże byłaby ona konieczną, gdyby nam nie pozostawała emancypacja, za któréj skutki jestem odpowiedzialny.“ Nie po-

przestał xiąże Wellington na tym obrazie wojny domowéj, zastanowił się nadto, że w celu jéj prowadzenia należałoby rządowi podszczać i uzbroić stronę antykatolicką; przypomniał spisek irlandzki r. 1798; przewidywał, że nawet po szczęśliwém ukończeniu wojny domowéj, emancypacja musiałaby koniecznie nastąpić; zwrócił uwagę na różnicę opinji ówczesnéj i dzisiéjszéj, tak w parlamencie, jak w całym kraju; że już r. 1798 wielu znakomitych protestantów uważało emancypację za stósowny krok zaradczy; dowodził, że emancypacja nie sprzeciwia się konstytucji z r. 1688; pochwalił światło i pobożność duchowieństwa katolickiego; przystąpił do rozbioru samego bilu i usprawiedliwiał obszerność nadanych w nim koncessji tém, że każde ograniczenie ma tylko ten skutek, iż do nowych, większych domagań daje powód i nowemi obdarza siłami dla osiągnienia tych domagań. Co do zaręczeń protestantyzmu, sądził, że je obejmuje wszystkie przysięga, którą obowiązani będą składać katoliccy członkowie parlamentu. Przykład władzy, jakiéj król pruski w krajach swoich względem katolików używa, do którego niektórzy członkowie odwoływali się, nie może się stosować do Anglji, bo król pruski sprawuje tę władzę swoją na mocy konkordatów, których Anglja, jako nieprzypuszczająca w kraju obcéj władzy, zawiérać nie może (1). Że w bilu nie powiedziano, iż mianowanie biskupów katolickich należy do króla, to ztąd poszło, że rząd nie chciał brać na siebie ciężaru uposażenia biskupów. Żądano także, aby rząd wiedział o korrespondencjach katolików ze stolicą apostolską, ale byłoby to mieszanie się niewłaściwe do spraw duchownych wyznania katolickiego. Xiąże Wellington mówił przez 5 kwandransy.

Po nim zabrał głos, prymas kościoła angielskiego, arcybiskup kanterburski, i tak ze względów historycznych, jak politycznych sprzeciwiał się emancypacji; obawiał się, aby katolicy nie nadużyli władzy nowéj, aby król, który obowiązany jest opiekować się kościołem protestanckim nie mianował katolików ministrami, od których udzielenie lub odjęcie téj opieki zależy, i w końcu żądał, aby izba odłożyła powtórne czytanie bilu do sześciu miesięcy.

Protestancki prymas Irlandji, arcybiskup z Armagh mówił w tym samym duchu, z tą tylko różnicą że wyrazy jego przeciw Rzymowi były gwałtowniéjsze; zamiast emancypacji, radził dla uspokojenia Irlandji upowszechniać tam szkoły protestanckie.

Biskup Oxfordzki mówił obszernie za emancypacją, utrzymywał, że dzisiéjsi katolicy różnią się od dawniéjszych że niesłusznie byłoby odłączać się od nich, bo z téj saméj zasady należałoby ograniczać wszelkie stosunki z krajami nieprotestanckiemi i mowę swoją tak zakończył: „Emancypacja zapowiada Irlandji dni piękne i świetne, a W. Brytanji powrót znakomitych i utalentowanych mężów i pokój trwały, a gdy tak błogie skutki okażą się, wtenczas przyzna każdy, że niebezpieczeństwo dla kościoła panującego, raczéj zmniéjszyło się niż powiększyło ....“

Na posiedzeniu tém mówili jeszcze przeciw bilowi xiąże Richmond, biskup Salisburski, hr. Winchelsea, biskup londyński, margr. Salisbury, hr. Enniskillen, a za bilem hr. Sommers, margr. Landsdowne i hr. Wicklow, wszyscy mniéj więcéj powtarzając ogólne zasady i pobudki swojéj strony.

(I) Gazeta rządowa pruska zaprzecza, iżby między stolicą apostolską i rządem pruskim istniały jakowe konkordaty.

WIADOMOSCI NAUKOWE.

Dokończenie o krytykach i recenzentach warszawskich.
(Z przedmowy Mickiewicza).

Niemcewicz w piérwszych zaraz pracach nie ograniczał się naśladownictwem, utworzył sam nowe formy historycznego dramatu, politycznéj komedji i historycznych śpiewów (1), nie podług retoryki Dekoloniusza, ale stosownie do potrzeb czasu. Mówcy za Stanisława Augusta żyjący, politycznem i cywilnem kształceniem się usiłowali wyrównywać obcym i ciągle iść z postępem wieku. Przeciwnie teoretycy z litością na mowców wołali: »isti homines, me hercule, habent talentum, sed non docti, rhetoricam non frequentaverunt, non illuminant orationem figuris, ubi est hypotyposis, aposiopesis, prosopopoeia, sustentatio, praetermissio?« U późniejszych zostały się też same formy, też same prawidła, jakie w czasie upadku oświecenia w Polsce panowały. Uczeńsi przymieszali tylko nieco z francuzkich elementarnych xiążek. Piramowicz, jeden z najuczeńszych, w czasie kiedy wysokie o sztuce myśli Lessynga, Huma, Hotczesona, Borka, Smita, zajmowały Europę, Piramowicz nie może wyjrzeć za granicę retoryki szkolnéj; Xiądz Golański i Franciszek Dmochowski w prozaicznych i wierszowanych teorjach, śmieją się sobie z Szekspira *pewnego Angielczyka*, którego teatr, jak tego łatwo dowieść można, ani w oryginale, ani w tłómaczeniu nie był im znajomy, natrząsają się z Kalderona *pewnego wierszopisa z zaśnieżnéj Pireny* i z Lopez de Vega, lubo ich dzieł w oczy nawet nie widzieli. Zuchwałość taka pochodzi z dotąd trwającego u nas przesądu, że można nieznane dzieła bez krytyki na cudzą wiarę sądzić, naprzykład. Kalderona na wiarę Boala, a Szekspira podług wyroków Woltera.

Nie małéj trzeba odwagi, mówi uczony Mroziński, ażeby się targnąć na grammatyczną Kopczyńskiego powagę. Niemniéj trzeba męstwa, choć może nie tyle nauki, ażeby Franciszka Dmochowskiego krytyczne usposobienie i działanie ocenić. Jest to patrjarcha krytyków warszawskich i wzór ich szkoły. Jak niegdyś w Paryżu nazywano Labarpa Kwintylianem francuzkim, a w Warszawie Kopczyńskiego Lomondem (dla uczczenia), tak Dmochowski nazwany

(1) Na początku szesnastego wieku a może i wcześniéj, przedstawiano u nas djalogi, misterje, to jest historje z pisma świętego i mitologji wyjęte. Była więc gotowa popularna forma dramatu. Gdyby wówczas który poeta z talentem wziął się za podobne przedmioty, wybrał z nich dramatyczniejsze, formę przedstawienia udoskonalił i styl uszlachetnił, utworzyłaby się może powoli sztuka dramatyczna narodowa, jaką szczycą się Hiszpanie i Anglicy. Jan Kochanowski ukształcony we Włoszech, wzgardził widowiskiem tak niekształtném i drama podług wzoru greckiego napisał, dla narodu nieinteresujące, a przez zły wybór formy dla poezji nawet niewdzięczne. Przecież Kochanowski ma tę wielką zaletę, że znając starożytność grecką lepiéj niż późniejsi klassycy, starał się ją wiernie oddać. Grecy Kochanowskiego przypominają bohaterów Homera; Grecy naszych klassyków są istotami urojonemi. Żaden z krajowych krytyków nie zwrócił na to uwagi. Cieszono się tylko że *Odprawa posłów* jest sztuką regularną. Przy odrodzeniu się nauk, w saméj tylko Warszawie kwitnęła literatura, a tam już nie czas było wskrzeszać djalogi. Juljan Niemcewicz, czy to głębokiém nad sztuką rozmyślaniem, czy instynktem właściwym talentowi, przeczuł potrzebę wieku i wpadł na szczęśliwą myśl wystawiania osób historycznych, zachowując im koloryt miejscowy i rysy epoki w któréj żyli, mowie nawet dla powiększenia illuzji starożytny Zygmuntowskiéj epoki nadał charakter. (Drama Kazimiérz Wielki). W podobnéj myśli, lubo znacznie przedtym, napisał Gete drama *Götz von Berlichingen* i sprawił epokę w literaturze. Teraz we Francji sceny historyczne wróżą nowy dla Europy rodzaj dramatyczny, od formy greckiéj, Szekspirowskiéj i Kalderonowskiéj różny. Niemcewicz nie mógł ani tak szczęśliwie idei swojéj rozwinąć, ani takich sprawić skutków, bo Getemu już Herder i Lessyng utorowali drogę, a do Francji wpływ Niemców, podniesione historyczne nauki, wpływ romansów Walter Skota i ogromna liczba memoarów ułatwiły wstęp temu nowemu dramatycznemu rodzajowi. U nas teraz, nawet po pracach samego Niemcewicza, Czackiego, Lelewela, Bandtków, jeszcze wielka kompozycja historyczna, epopeja lub drama na długie czasy zostanie przedsięwzięciem nad siły poetów, kiedy jeszcze tak mało pomniejszych narodowéj poezji rodzajów rozwiniono. O tych rodzajach niektórzy teoretycy i czytelnicy dotąd jeszcze dziwne mają wyobrażenie. Myślą naprzykład, że miejsca pospolite, maxymy i morały, z równą emfazą od Greków, Rzymian, Turków i Amerykanów na teatrze francuzkim deklamowane, potłómaczone na polskie gładkim wierszem, jeśli się zaczynają od słów: „*Jakiż mię zapał porywa — Muzo wspieraj mój lot* i t. p.“ robi się z tego narodowa oda, jeżeli zaś pokrajane w djalog włożą się w usta Samborom, Jaxom, robi się narodowe drama, jeżeli nakoniec wychodzą na świat w kształcie poematu noszącego tytuł na *ada*, zaczynającego się od „*ja śpiewam*“ z przydaniem potrzebnych allegorji i tak nazwanych machin, tworzą wtenczas narodową poezję.

był

był Laharpem, (1) a w Wilnie Słowacki Dmochowskim. Dziedziczenie tytułów w linji prostéj i kollateralnéj było bardzo w modzie. Powstać przeciw Franciszka Dmochowskiego krytycyzmowi w Warszawie, jest to, że powiem słowami Byrona, rozprawiać w Konstantynopolu w meczecie Sofijskim o niedorzecznościach Alkoranu, spuszczając się na światło i tolerancją ulemów. Zapewna, jako tłómacz poezji, Dmóchowski nie małe położył w literaturze zasługi. Sięgał on jeszcze czasów Stanisława Augusta i właśnie charakteryzuje epokę przejścia z oryginalnéj i silnéj poezji do lękliwego, niewolniczego naśladownictwa. Talent tłómacza Iliady, lubo pozbawiony mocy oryginalnéj, zachował pewną śmiałość i życie, przynajmniéj w tłómaczeniach puszcza się na obszerne i wielkie przedsięwzięcia. Przy miernéj znajomości łaciny i literatury francuzkiéj, Dmochowski zwyczajem augustowskich pisarzy, znał jeszcze dawną ojczystą Zygmuntowską literaturę: chociaż do języka poetyckiego stosował więcéj niż należało prawidła grammatyki francuzkiéj, niezupełnie jeszcze zaślepiony czuł i cenił śmiałość, bogactwo i rozmaitość stylu Zygmuntowskiéj epoki, dziwił się nowym Trębeckiego wyrażeniom i mimo małych uchybień, oddawał sprawiedliwość wielkim i licznym Karpińskiego zaletom. We własnych pismach pracą i usilnością doskonalił styl swój, zrazu niedbały, ciężki i twardy. Wielka jest pod tym względem różnica między sztuką rymotworczą a przekładem Homera. W ostatnich zwłaszcza pieśniach Iliady, wiersze harmonijne, w wyrażeniach ścisłe i lubo wszelkiéj śmiałości poetyckiéj pozbawione, nie zamieniają się w rymowaną prozę (2). Tenże Dmochowski jako uczony, jako krytyk, niskie bardzo zajmuje w naszéj nawet literaturze miejsce, a śmiałość która go w poetycznych pracach do wyższych podniecała przedsięwzięć, w krytyce dała zgubny przykład coraz zuchwalszym następcom. Dmochowski pracował nad tłómaczeniem Iliady w epoce, kiedy prolegomena Wolfa o Homeridach zwróciły powszechną filologów uwagę. Wielki spór literacki, może najważniejszy w dziejach krytyki nowożytnéj, dzielił uczonych angielskich i niemieckich, zajął nawet Francją, gdzie nauki starożytne w nędznym były stanie. Nasz tłómacz Iliady, wielkiego, wiele lat pracy kosztującego dzieła, tyle tylko o Homerze w przedmowie powiedzieć umie, ile w podróżach Anacharsysa wyczytał. Ze wszystkich uczonych o Homerze, piszących od Wolfa do Benjamina Konstant, nikt jeszcze nie odwoływał się do powagi Bartelemi. Cóż powiedzieć o przypiskach do Iliady, gdzie Homer z Wirgiljuszem, Tassem i podobno z Wolterem porównywany i to w jaki sposób? Oto pojedyńcze okresy lub wiersze powyrywane, potłómaczone i obok siebie postawione. Jeśli można odgadnąć zamiar tłómacza, chciał on dać wyobrażenie o różnicy talentu czyli stylu tych poetów, obnosząc, jak ów architekt, cegiełki ze świątyń Iliady i Jerozolimy wyzwolonéj. W dziewiętnastym wieku zdaje się, że czytamy pedantskiéj pamięci Vossiusza rozprawy i dziecinne jego na podobnych zasadach oparte zdania. Szkoła poetycka Dmochowskiego, to jest naśladowców i tłómaczów z francuzkiego spółczesnych i poźniejszych, o ile pomnażała się liczbą, o tyle ścieśniała widoki, ograniczała się w nauce i drobniała w talentach. Łacina do reszty wyszła była z mody, o greczyznie mówić przestano i tym więcéj broniono klassyków, im więcéj zaniedbywano klassyczne języki. Nakoniec literatura francuzka, cząstka literatury powszechnéj, stała się alfą i omegą naszych uczonych. Zamiast Iliady, Eneidy, Raju utraconego, tłómaczono dziesięcioletnią pracą Delila, Leguve, Kolardo, następnie różne ody, epitry, tragedje i komedje zachwalone w dziennikach paryskich. Po długim przeciągu czasu, kiedy już o tych tworach w Paryżu zapomniano, wychodziły one u nas i wzbudzały entuzyazm krytyków. Co do stylu, wszyscy prawie tłómacze długą wprawą doszli do tego, że wszyscy równie poprawni, równie od prowincjonalizmów i nowych wyrażeń wolni, wszycy dobrze piszą wiersze. Wiersze te dziwnie do siebie podobne, zdają się z jednego kruszczu, z jednéj pochodzić mennicy. Sprawdziło się filozoficzne przysłowie, że chcąc dwie rzeczy zupełnie do siebie podobnemi uczynić, naprzód im życie odjąć potrzeba. Czy to tłómaczenia Moliera czy Iliady, Miltona czy Leguve, jeden wszędzie tok wiersza, styl, ledwie nie rymy. Franciszek Salezy Dmochowski nazywa to ciągłym postępem narodowéj poezji. Nie ujmujemy zasługi ostatnim tłómaczom, oni wszyscy razem ledwie nie dokonali w Polsce tego, co Defokonpre jeden dla Francji zrobił, lubo Defokonpre i ważniejsze dzieła i w większéj liczbie potłómaczył.

Smutniejszy jeszcze widok, jeśli być może smutniejszy, przedstawia szkoła krytyczna w téj epoce. Jéj *corpus juris* składały kursa literatury w liceach i prytaneach francuzkich na ówczas używane, przedmowy znajdujące się na czele dzieł Kornela, Rasyna i Woltera, rozbiory (*Examen du Cid, du Polyeucte etc.*) i komentarze wspominające jeszcze o sporach ze Skinderym i Szaplenem, uwagi retoryczne i grammatyczne nad wierszami francuzkiemi. Tak bogato w wiadomości opatrzeni, krytycy zaczynali pospolicie od nadania autorom pewnych tytułów; jednego zowiąc polskim Kornelem, drugiego Pindarem, innego znowu xiążęciem mówców lub poetów. Szczęśliwszym dostawało się kilka razem donacji i tytułów. Któryś z młodych recenzentów warszawskich nazwał to dowcipnie literacką maskaradą. W ocenieniu szczegółowém autorów i ich porównywaniu powtarzały się wiecznie owe szkolne topiki: ten np. autor lekki, dowcipny, zabawny, tamten ponury, smutny, górny i t. p. Jeżeli który z Ixów zastanawiając się nad tragedją wzniosł się do wyższych spekulacji, do rozpraw o trzech jednościach, i pokazał że jednéj lub drugiéj braknie w sztuce, jeśli dostrzegł że między sceną a sceną próżny został teatr, dowiódł że w téj lub w owéj scenie trzeba sobie wyobrażać przysionek zamiast sieni, zdumiewano się nad talentem i wiadomościami takowego Ixa. W wyroku o stylach albo raczéj o stylu, bo jeden tylko styl znano, do jednego dążono, wyłączną powagę miały retoryczne i grammatyczne o wierszach francuzkich przepisy. Najwięcéj też lubiono krytykę drobiazgową, bo po wygadaniu się o trzech jednościach, o poetykach Horacego i Boala, już się uwag ogólnych przebierało. Okresy więc, wiersze szczególne, wyrazy, całą zajęły uwagę. Zabawnie było widzieć recenzentów obracających spólnemi siłami jedno wyrażenie lub wiersz, często niegodny uwagi, ciągnących go mozolnie na forum krytyczne, jak mrówki Karpiń-

(1) Zdania własne Laharpa o literaturze starożytnéj, nigdy żadnéj u uczonych nie miały powagi; zdania jego o literaturze francuzkiéj powierzchowne i częstokroć falszywe wytykają sami Francuzi, mianowicie Wilmen.

(2) Styl poezji homerycznych, tok opowiadania właściwy Illiadzie zniknął albo się zupełnie odmienił w tłómaczeniu. Dmóchowski ani historycznie ani krytycznie poezji homerycznych nie rozumiał.

skiego tuszę muchy lub ćwierć robaczka i ledwie nie upadających pod tak wielkim ciężarem (1)

W takim stanie krytyki, godne uwagi i budujące jest dobre porozumienie sąsiedzkie (2) w jakiém krytycy z sobą i z autorami żyli, uszanowanie z jakiém zobopólne wyroki przyjmowali i skrupulatność z jaką je dosłownie z ust do ust, z pióra do pióra przelewali. Zdanie Xiędza Golańskiego przytacza Franciszek Dmochowski, Franciszka Dmochowskiego przytacza Ludwik Osiński, wszystkich przytacza Stanisław Potocki, wszyscy przytaczają Stanisława Potockiego. Zdania te koncentrują się na chwilę w historji literatury Bentkowskiago, skąd w różnych przytaczaniach kanałem dzienników, przedmów i mów pochwalnych do swoich źródeł wracają. Utrzymuje się tym sposobem w Warszawie w ciągłym obiegu pewna liczba zdań niemających gdzieindziéj żadnéj wartości, jak na Żmudzi ciągle krążą stare talary holenderskie i orty.

Téj krytycznéj szkoły dotąd istnieją w Warszawie zwolennicy, coraz w przykrzejszém i zabawniéjszém względem Europy położeniu. Wszystko się koło nich w literaturze od Gibraltaru do morza Białego zmieniło, oni na poetyce szkolnéj jak na kotwicy stoją nieporuszeni. Słabiejącą odwagę krzepią czytaniem broszurek i kilku dzienników francuzkich, najmniéj we Francji czytanych. Możnaby ich porównać do owych prawodawców naszych, na mocy konstytucji, któréj nie rozumieli, obstających za władzą hethmańską i liberum veto, i mimo przyjętéj w ościennych krajach nowéj taktyki przeciwiących się zagranicznemu autoramentowi, i przekonanych, że oprócz kawalerji narodowéj wszystko jest czczym niemieckim wymysłem. Daremnie do nich Krasicki, a my z Krasickim wołamy do tak nazwanych klassyków:

Trzeba się uczyć, upłynął czas złoty.

Już krytyka historyczna w dziejach naszych zajaśniała, już w prawoznawstwie metoda historyczna wypędziła dawny dogmatyzm, krytyka literacka jeszcze zupełnie scholastyczną została. Dzisiaj, że wschód pominę, w saméj Europie tylu narodów, tak bogate literatury stoją otworem. Sami Francuzi, wyrzekłszy się wmawianéj przez szkołę Woltera swojéj wyłącznéj cywilizacji, uczą się, tłómaczą, nowe tworzą rodzaje. Nasi uczeni, oprócz literatury francuzkiéj do połowy ośmnastego wieku, nic godnego uczenia się nie widzą. Rozumują z Kalifem Omarem, że albo wszystkie obce literatury zgodne są z poetyką Boala i wtenczas mniéj potrzebne, albo niezgodne, a zatém szkodliwe. Obstają niby przy starożytności, przy klassyczności, jakże niesumiennie nadużywają tych wyrazów? Tożoni nie umiejąc łaciny, nie mając pojęcia o greczyznie, chcą uczyć Anglików i Niemców jak starożytną sztukę cenić i czuć należy, o ile formy jéj naśladować wolno. Dziś kiedy w tylu językach tyle arcydzieł tak różnych zajmuje uwagę Europy, ażeby je sądzić, ażeby ogólne o sztuce czynić uwagi, trzeba talentów i różnostronnéj nauki Szleglów, Tika, Simondego, Hazlita, Gizo, Wilmena, i redaktorów Globu. Jakże ku temu dążą recenzenci ze szkoły xiędza Golańskiego i Franciszka Dmochowskiego. Jedni śmieją się z Getego, którego dzieła na całym ucywilizowanym świecie aż do rogatek warszawskich tłómaczono, czytano i ceniono, drudzy cieszą się że *nie umieją po hollendersku i nie czytają Lessynga*, inni radzą nawet wyciągnąć *kordon zdrowia*, ażeby przypadkiem nauka nie wkradła się z zagranicy. Téj blokady rozumu, acz potrzebnéj do utrzymania w cenie wyrobów wierszowych warszawskich, nie uznaje publiczność. Oświadczyli się przeciwko niéj w saméj Warszawie niektórzy poeci i teoretycy. Zaraza obcych nauk szerzy się tak dalece, że nawet prawowierni klassycy przytaczają imiona Getego, Mura, Byrona: imion tych wielkich nie należałoby wzywać nadaremnie, kiedy dzieła ich jeszcze tak mało znane, tak rzadko dostają się za kordon klassyczny. Rozprawiać zaś o tych dziełach, tudzież o sztukach i o poezji w ogólności, z zapasem tylko szkolnych prawideł i z Laharpem, można za stołem lub w salonie, ale z piórem w gazecie literackiéj, już się nie godzi. Recenzenci klassyczni warszawscy stanowiący śmiało i zarozumiale o ważnych przedmiotach literatury, podobni są do miasteczkowych polityków, którzy nieczytając nawet gazet zagranicznych wyrokują o tajemnicach gabinetów i działaniach wodzów. Szczęśliwi! — Pisałem w Petersburgu 1828 r.

---

(1) Zob. w Gazecie Polskiéj 1827 siedm artykułów o przekładzie jednéj zwrotki z Lefran Pompinian. Lefran Pompinian ze wszystkiemi swemi dziełami ledwie zasługuje na wspomnienie w literaturze francuzkiéj.

(2) Autor historji literatury nie poważa się dzieł oceniać. „Miałżem, powiada, dla osób zwłaszcza żyjących o wszelkich zapomnieć względach? przez słuszność i związki *towarzyskiego pożycia* uczynić tego nieśmiałem. Natomiast zdanie obce, zwłaszcza tak przyzwoitych sędziów jakimi są: Ludwik Osiński, Stanisław Potocki, Franciszek Dmóchowski, wiernie przytaczam." Wybierzmy losem niektóre: Stanisław Potocki o tłómaczeniu Iliady mówi: „Dmóchowski przelał *myśli Autora* (Homera) z wielką gładkością na język ojczysty. Jeszcze mi się nie trafiło wciąż przeczytać dwie lub trzy pieśni z dawniéjszych tłómaczeń (więc nie czytał przedtym Iliady!) bez jakiejś tęsknoty (?). Przeczytałem Dmochowskiego wciąż i z upodobaniem." Czytałże kto podobne zdanie w jakiéjkolwiek historji literatury? Jest to właśnie jeden ze szczególnych charakterystycznych przymiotów Iliady, że w niéj nigdzie Autor nie wychodzi na scenę i myśli własnych nie objawia. Możnaż powiedzieć że pieśni téj cudownéj Epopei, *są tó myśli Autora* (Homera) o wojnie Trojańskiéj. Xiądz Bąka pisał wierszem *Uwagi o śmierci niechybnéj*. Jego biograf twierdzi żartobliwie, że Milton pisał równie wierszem uwagi nad Rajem utraconym. Nie obrażę tą uwagą szanownych cieniów Stanisława Potockiego. Wielki mówca i zasłużony mąż ojczyznie nie utraci przez to sławy, że się niepotrzebnie wdawał w retorykę i krytykę. Szanowalibyśmy słabość męża i pokrylibyśmy milczeniem jego uchybienia, ale mógłże professor literatury w Warszawie Osiński przytaczać owe zdanie jako nader *ważne*, a professor historji powtarzać je jako nader *poważne*. — Str. 306. „Trembecki prawdziwy okazał talent rymotworczy, łączy bowiem w poezjach swoich śmiałość Pindara z gustem Horacego, a słodyczą Safony" Gdyby kto powiedział o kompozytorze muzycznym że jest razem Mozartem, Rossinim, Hummlem, i Orfeuszem! albo o malarzu że ma styl Rafaela, Rembrandta, Dawida i Apellesa! O charakterze poezji Safony wiemy tylko z podania, bo dzieł jéj ledwo drobne zostały ułamki. (Odaria duo integriora et cetera carminum frustula. *Grodeck.*) Wyjaśniać zalety Trembeckiego porównywając charakter jego poezji do charakteru pieśni Safony, jest to objaśniać przez rzecz dość ciemną. Dodajmy, że słodycz nie była szczególnym i głównym przymiotem dzieł Safony; przyznawano jéj vim, gratiam i nakoniec dulcedinem. Zdanie o Trębeckim zasługuje na uwagę. Str. 303. „Kniaźnin w pieśniopisarstwie nie poślednie trzyma miéjsce, imaginacja żywa, obrazy dowcipne (?) i bardziéj przez swą łachotliwość niż śmiałość wymuszające na czytelniku pewien rodzaj zdziwienia, tudzież drażliwe schlebianie zmyślności znamionują poezje Kniaźnina." Niewymienił Bentkowski który to z *przyzwoitych* sędziów ferował tak głęboko pomyślany wyrok. O Józefie Lipińskim słowa St. Potockiego. „Mało wierszy swoich powierzył publiczności, ale to co powierzył jest tak dobrze wyrobione, że małem być przestaje." Nieznamy dobrze języka matematycznego, ale zdaje się nam, że to co przestaje być małém przechodzi w mniejszość lub nicość. Józef Lipiński nieszczęśliwie *wyrabiał* tłómaczenia Wirgiliusza i Tassa. Dawniéj Simonowicz naśladował i częściami tłumaczył Bukoliki, a Piotr Kochanowski Jerozolimę. Porównywając dawne tłómaczenia mniéj poprawne, lecz pełne życia, śmiałe i bogate w wyrażenia, z Lipińskiego suchym i prozaicznym wierszem, najlepiej możnaby pokazać manierę nowéj szkoły i dowieść jak wiele nasi tłumacze na francuzczyźnie tylko zaprawieni przynieśli szkody mowie ojczystéj. Odarto ją rzeczywiście ze wszelkich ozdób stylu, zdjęto że tak powiem szatę i nawet ciało z myśli i uczuć, a wiersze zamieniono na ciąg syllogizmów. Inne zdania są lakoniczniejsze np. str. 312. „Osiński Ludwik prawdziwym okazał się lirykiem (?) tamże. „Kozmian prawdziwym okazał się poetą lirycznym." —

KANTOR GŁÓWNY GAZETY POL. PRZY ULICY NOWOMIEJSKIEJ NRO 163. ● W DRUKARNI GAŁĘZOWSKIEGO PRZY ULICY ZABIEJ Nro 472